

JULIUSZ GŁODEK

## JESZCZE O SŁOWNIKU GEOLOGICZNYM

Z PRAWDZIWA radością obserwujemy, jak polska literatura geologiczna wzbogaca się rok rocznie w nowe pozycje. Obok cennych podręczników akademickich, wartościowych prac naukowych i ciekawych, na wysokim poziomie stojących książek popularyzujących nauki o ziemi, pojawił się ostatnio jeszcze jeden niezmiernie potrzebny i pożyteczny rodzaj publikacji, dotychczas u nas nie znany, a mianowicie słowniki.

Pierwszą tego rodzaju pracą był — jak wiadomo — cenny Słownik Stratygraficzny Karpat Północnych opracowany przez prof. H. Świdzińskiego w Biuletynie PIG w 1947 r. Ostatnio nakładem Wydawnictw Geologicznych ukazał się encyklopedyczny słownik geologii dynamicznej zestawiony przez A. Kleczkowskiego i J. Dziewańskiego.

Bardzo trafne uwagi na temat zalet i niedociągnięć „Słownika” podał wyczerpująco w swej obszernej recenzji Z. Kilian w 3 zeszytach „Przeglądu Geologicznego”. Ze swej strony chciałbym jeszcze dorzucić kilka drobnych uwag, które mogłyby być wzięte pod uwagę przy ewentualnym przygotowywaniu drugiego wydania. Chodzi mi o dwa problemy, a mianowicie o rozszerzenie „Słownika” i położenie większego nacisku na popularyzację nazw polskiego pochodzenia.

Wydaje mi się zupełnie uzasadnione, by zakres słownika z geologii dynamicznej znacznie rozszerzyć, tak by podawał możliwie wszystkie spotykane w literaturze terminy. W ten sposób oddałby on ogromne usługi nie tylko czytelnikowi posiadającemu elementarny zasób wiadomości z geologii (studenci wyższych uczelni, słuchacze liceów i techników), lecz także byłby bardzo pomocny geologom pracującym zawodowo w instytutach, urzędach i przedsiębiorstwach.

Zupełnie słusznie podkreślił Z. Kilian, że należy podać — niezależnie od obszerniejszej tabelki stratygraficznej — najważniejsze terminy z dziedziny geologii historycznej, przynajmniej ery i okresy, jak również znaleźć jednolite podejście przy uwzględnianiu nazw petrograficznych. Z najważniejszych terminów z geologii dynamicznej, które autorzy pominieli w „Słowniku”, a które należałoby uwzględnić w wydaniu drugim, wymienię tylko niektóre, a mianowicie: antykliza, autolit, bajada, bedland, bizmalit, fakolit, fran, ksenolit, izanabazy, marginalny, meander błędny, morena wyciśnięcia, pedosfera, proluwium, retardacja, sfenolit, synkliza, sufozja, uskok krzyżujący. Stanowczo za mało zamieszczono wyróżnień przy rodzajach lodowców pomijając np. l. kopalny, l. zawieszony, l. nawiany (szronowy). W tym przypadku najlepiej było korzystać z klasyfikacji Dobrowolskiego (podana w „Historii naturalnej lodu”).

Trochę obszerniej można by wyjaśnić, kto i kiedy po raz pierwszy użył danego terminu. A więc np. diapir wprowadził do literatury rumuński geolog Mrázec (1915), facje — szwajcarski geolog Gressly (1840), drumlin — Close (1866), geoidy — Listing w 1876 itd. Twórcą terminu płaszczowina był Limanowski (1907), a eoliptolitu — Dylík (1950). Należałoby też wyjaś-

nić, kto był twórcą teorii płaszczowinowej (Heim — 1878) oraz teorii stałości lądów i mórz (permanencji) Dana (1846).

Wydaje mi się niezbędne położenie większego nacisku na spopularyzowanie nazw polskiego pochodzenia. Co prawda autorzy podali w „Słowniku” większość terminów polskich i uczynili kilka udanych prób wprowadzenia nowych nazw polskich, np. zerwa zbożowa czy niedoniszczenie, ale przeczyli też wiele znanych od dawna lub wprowadzonych ostatnio terminów. Poza wspomnianym przez Z. Kiliana pominięciem terminu okruszczenia lub dobrego polskiego synonimu na stalaktyt (soplenieć) zapomniano, że istnieją takie określenia polskie jak dolina przekazana (antecedentna) oraz dolina przetrwała (epigenetyczna), którym należy się prawo obywatelstwa w polskim nawnictwie geologicznym.

Cały szereg polskich nazw wziętych „żywcem” z obcego języka lub niezbyt szczęśliwie spolszczonych „ukryto w cieniu”. I tak np. wypadło podać wraz z objaśnieniem termin: przeciągnięcie rzeki (pod literą P.), a w nawiasie oraz w odnośniku uwzględnić kaptaz. Wydaje mi się również, że wystarczyłoby objaśnić termin cyrk lodowcowy, a niemiecki termin Kar podać ewentualnie w nawiasie. Czy nie można by wprowadzić nazwy rudowiec na oznaczenie orsztynu (= Ortstein) oraz fałdowanie niezgrane obok sfaldowania dysharmonijnego.

Pewne zastrzeżenia budzą polskie formy przymiotnikowe utworzone od źródłosłów łacińskich np. wadyczny (od Vadous). Czy nie lepiej byłoby pozostawić wadozny, tak jak w swoim czasie stosował S. Lencewicz? Nieco dziwnie brzmi także określenie izomezyczny (od Medium) — czy nie lepszy byłby zachowany łaciński źródłosłów w terminie izomedialny? Byłoby dobrze, gdyby w tej sprawie wypowiedzieli się również i lingwiści.

Pomimo tych drobnych usterek, które wytknął Z. Kilian, oraz tych, które zamieściłem wyżej, należy stwierdzić duży wkład pracy autorów. Dzięki temu „Słownik” jest pionierskim krokiem w dziedzinie ustalenia i popularyzacji słownictwa i dlatego należy im się pełne uznanie. O tym, jak potrzebne było tego rodzaju wydawnictwo, może świadczyć fakt, że już w kilka dni po ukazaniu się „Słownika” na półkach księgarskich został on dosłownie rozchwytyany. Następne wydanie odpowiednio rozszerzone i uzupełnione powinno być wydane w najbliższej przyszłości\*. Poza tym nadal otwarta i ogromnie paląca jest sprawa publikacji słowników obcojęzycznych (co najmniej rosyjsko-polskiego) i słownika stratygraficznego.

Na zakończenie kilka gorzkich słów pod adresem redakcji, która nie dopatrzyła szeregu błędów drukarskich. Poza erratą pozostały jeszcze następujące błędy:

1. Zamiast Charcker powinno być Harker (str. 17)
2. „ H. Closs „ „ H. Cloos (str. 26)
3. „ diaterma „ „ diatrema (str. 41)
4. „ Strandfalt „ „ Strandflat (str. 67).

\* Jest już w opracowaniu. (Red.)